

Julian Przybóś

M O T Y L

Półudnie było białe jak... Nie wiem,
jakim ująć je słowem.

Na pustkowiu, po murze tak wapiennie białym,
że chyba cokole
na pomnik twojej wszechnieobecności,
w bukietach kwiatów żółtych i fioletowych
o serbskiej nazwie (cicho poruszonej wiewem)
"seboj-vihojle"
długa jaszczurka wyla swoją zielen
i zniknęła w jasności... punkcie. I po chwili
- jakby to był ledwie
znak, że dzień się przesilił -
motyl, nie wiem, zjawił się, czy zniknął w powiewie
najbielej...

Na białym

Nie obecne. Najpierwsze.

Ale w tej chwili, kiedy... przed tą chwilą, gdy
spojrzałem,
wysoko na skok o tyczce
zielony kwiat agawy o swojej łodydze
wystrzelił jak w skoku powidok
żółtawy
i widzę
jak wyjaśnił to, co jest po wietrze:

żółtawy

i widzę,

jak wyjaśnił to, co jest po wietrze:

ostatnim twoim nie zaczętym wierszem.